

# Mówi OLGA LIPIŃSKA

Samodzielną pracę reżyserską w TV rozpoczęła w roku 1958 a dopiero w parę lat potem kończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, aby zdobyć prawdziwe ostrogi reżyserskie. Reżyserowała sztuki w Teatrze Telewizji, robiła cykl programów „Z kobietą w tytule”, za reżyserię „Listów śpiewających” Ościekiewicz dostała nagrodę Komitetu, a za programy rozrywkowe — Złoty Ekran. Ostatnio zajmuje się kabaretem w TV.

— W programach kabaretowych, które reżyseruję i czasem sama piszę, szukam założeń i okoliczności absurdalnych. Stawiam moich bohaterów w sytuacjach, którym nie są w stanie sprostać, które przerastają ich możliwości intelektualne, które obnażają ich ostateczność i do końca.

— A więc kabaret satyryczny?

— Taki mnie najbardziej interesuje. Oczywiście nie zajmuję się przysłowiową satyrą na kelnerów. Chcę ośmieszyć nie jakieś środowiska zawodowe, ale ludzi o określonym sposobie myślenia, a raczej sposobie niemyślenia. Bohaterami jednego z moich kabaretów („Część Artystyczna”) byli ludzie ograniczeni, nadęci i tak pewni siebie, że postanowili zrobić przedstawienie z fragmentów dzieł Mickiewicza, Moniuszki, Wyspiańskiego. Droga ich rozumowania była prosta: ponieważ już się do tego zabrali, automatycznie niejako stali się w dziedzinie sztuki autorytetami, skoro już stali się autorytetami, stali się także automatycznie ludźmi

wykształconymi i inteligentnymi, a jako ludzie wykształceni i inteligentni, mieli automatycznie prawo przykroć wszystko do swojego sposobu myślenia. Naturalnie między nimi także istnieją konflikty, różnice poziomu, ale w gruncie rzeczy dotyczą tylko spraw powierzchownych: kiedy trzeba zaatakować nowe zjawisko (którego nie rozumieją), bronić utartych konwencji — znajdują zawsze wspólny język!

— Czy ten rodzaj kabaretu, nie jest sprzeczny z ogólnie przyjętym hasłem o masowości widza telewizyjnego, jego możliwości percepcji, gustach itp.?

— Z ogólnie przyjętym hasłem — tak. Znamy masowego odbiorcę (lub przynajmniej tak nam się wydaje), znamy także jego potrzeby i gust. Bawimy go (zgodnie z naszym wyobrażeniem o jego zapotrzebowa-

niu na rozrywkę) smutną piosenką, wesołą piosenką i baletem, tańcem solowym i wyjaśniamy mu elegancką konferansjerką, że miał zaszczyt oglądać sztukę na najwyższym poziomie europejskim. Wprost cudownie. Gallux Show!

— No właśnie, znając Pani bohaterów i styl kabaretu, niektórzy dziwią się, że zabrała się pani do rozrywki typu „Gallux-Show”.

— „Gallux-Show” tylko pozornie nie ma nic wspólnego z moimi kabaretami. W rzeczywistości trzeba go traktować jako „nadbudowę duchową” tej grupy ludzi, którą atakuję w kabaretach. To właśnie oni mają takie pragnienia, tak chcą się bawić, a my z kolei gorliwie spełniamy te ządania produkując w TV, na estradzie i gdzie się tylko da, bezmyślne „koncerty”, głupawe rewie i różne showy. I właśnie „Gallux-show” jest takim „Eksportowym super-koncertem”.

— Oczywiście parodystycznym...

— Oczywiście, ale tak dokładnie przez całe lata przy-

zwyczailiśmy widza do traktowania serio tego typu produkcji, że nie jest w stanie zrozumieć parodii, czy ironii. Wobec tego piszę zdenerwowany: „Dlaczego pan Zaoński jest w sandałkach i mówi „chiba”? A przecież to jest właśnie ten pseudo-elegant, pseudo-erudyta, pseudo-bywalec, półinteligent. Jego elegancja jest właśnie taka, jak ten frak z sandałkami. To właśnie uzewnętrznia sposób myślenia, który bohater reprezentuje.

— A więc generalny atak na współczesnego kultura?

— Od lat mam obsesję na jego temat. Próbuję ośmieszyć go różnymi sposobami, próbuję np. pokazać nieuków, którzy czują się upoważnieni do wydawania autorytatywnych sądów w sprawach nauki, czy literatury, którzy pod płaszczykiem jako tako opłanych form towarzyskich kryją zwyczajne chamstwo.

— Czy zgadza się Pani z zarzutami, że jej programy są elitarnie, odbierane przez niewielką grupę ludzi?

— Czy niewielką? A może należałoby zrewidować nasze wyobrażenia o gustach masowego widza? Przed telewizorami zasiadają ludzie, którzy czytają trudne książki, znają filmy Antonioniego, Bergmana, Wajdy, Felliniego, chodzą na awangardowe przedstawienia teatralne. Dlaczego straszmy się ciągle upiornym widmem „masowego debila”, który w zasadzie już nie występuje w wydaniu masowym.

Dzisiejszy „przeciętny” jest przede wszystkim młodszy, bardziej wykształcony, operatywniejszy w myśleniu i do niego chciałabym kierować moje programy. Jakże czasami jest mi przykro, że program, który przygotowałam jest nie taki, jaki powinien być, że



KRYSZYNA SIENKIEWICZ I BARBARA WRZESIŃSKA w programie Olgi Lipińskiej „Gallux Show” Fot. Z. Januszewski

(Dokończenie na odwrocie) per

z różnych powodów odbiega od pierwotnych zamierzeń.

— Poza rozrywką zajmuje się Pani także reżyserią sztuk dla dużej sceny Teatru TV, że wspomnę tylko ostatnią „Godzinę szczytu” Stawińskiego. Co w przygotowaniu?

— Właśnie skończyłam „Madame Bovary” z Anną Seniuk w roli tytułowej. Myślę trochę o filmie, o „prawdziwym” teatrze. Bo, prawdę mówiąc, rozrywka mnie trochę zmęczyła. A poza tym mam nadzieję, że nowy styl, który toruje sobie drogę w naszej współczesnej rzeczywistości, odsunie moich bohaterów na tak daleki plan, że nie będzie powodu zajmować się nimi w kabarecie.

**Rozmawiała**

**MARIA TYGIELSKA**